Nr. 42. W Krakowie, dnia 14 Października 1876 r. Rok XV.

BIURO REDAKCYI Ulica Górnych Młynów, Nr. 122.

Ekspedycyja miejscowa w księg. St. Krzyżanowskiego Rynek główny Nr. 30

Przedpłatę przyjmują: 1) Biuro Redakcyi; 2) Ajencyje obok wymienione; 3) w Król. Polskiém i w Ces. Rosyjskiém Urzędy poczt.

PRZEGLĄD LEKARSKI

Organ Towarzystwa lékarskiego krakowskiego i Towarzystwa lékarzy galicyjskich we Lwowie

wydawany pod redakcyją

Dra Stanisława Janikowskiego, Prof. w Uniw. Jagiell.

Wychodzi co sobota w objętości 1—1½ arkusza.

Rękopismy zwracają się tylko w skutek wyraźnego zastrzeżenia.

Ajencyje główne: w Warszawie w księgarni *Gebethnera* i *Wolffa*, w Poznaniu w księgarni *M. Leitgebra* i Wsp.

Cena Przeglądu lekarskiego wynosi:

w Krakowie.	na prowincyi.
rocznie złr. 6 c. —	złr. 6 c. 60.
półrocz. złr. 3 „ —	złr. 3 „ 30.
kwartal. złr. 1 „ 50	złr. 1 „ 80.

Jako dodatek do Przeglądu lékarskiego wychodzi **Dwutygodnik higijeniczny** dwa razy na miesiąc po 1|2 ark. i kosztuje dla Prenumeratorów Przeglądu rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr.

Cena ogłoszeń, które przyjmuje Redakcyja, wynosi: Za wiérsz drobny (petit) lub miejsce tegoż po 5 c.

Numer pojedyńczy kosztuje 15 c.

Uwagi nad obłąkaniem moralném (*moral insanity*) ze stanowiska sądowo-lékarskiego.

Podał Prof. Dr. Blumenstok.

(Ciąg dalszy.)

Otrzymawszy od Sądu Krajowego polecenie dochodzenia stanu umysłowego Ferdynanda B., obserwowałem onego od 20 marca do 10 czerwca 1875 r. z początku wspólnie z kol. Neusserem, a po jego wyjeździe razem z kol. Buszkiem. Ze spostrzeżeń naszych, spisanych w osobnym dzienniku, podaję tu krótki wyciąg:

Dnia 20 marca. B. podaje, że się urodził w M. d. 11 stycznia 1850 r., że tamże uczęszczał przez 5 lat do szkoły, późniéj w Wadowicach do szkół realnych, a ukończywszy 2 klasy, przeszedł następnie w r. 1865 do 2giéj klasy gimn. w K. Mieszkał w domach prywatnych, prawie co rok w innym; przykładał się głównie do fizyki i matematyki, najsłabszym był w historyi. W dziecięctwie przebył czerwonkę, późniéj był zdrowym aż do r. 1872. W roku tym zachorował, a przebieg choroby téj trzechletniéj spisał własnoręcznie na nasze żądanie.

Od 15 roku mego życia onanizowałem ciągle prawie co drugi dzień bez ustanku. Choroba moja wzięła początek swój od tego prawie, iż osłabiony na umyśle już w siódméj klasie gimnazyalnéj będąc i czytając dzieła niemieckie, którem bąć to od ojca lub od kolegi dostawał, zacząłem sobie przybierać do głowy, że skutki onanizowania, jakie były przedstawione w tych książkach, na mnie wpływać zaczynają. Zaczęło się to od maja roku 1872 i na wakacyach, kiedym był w domu rodzicielskim w M., wzięło większy rozmiar. Zacząłem czuć nicość swoją i upadek władz umysłowych. Wtenczas mało onanizowałem, bo prawie noc w noc czasem i w dzień miałem pollucyą. Opowiedziałem to ojcu — ojciec kazał mi się kąpać w dębiance u garbarza i zażywać pigułki Morisona. To jednakowoż nie pomagało, a słabość ta — pollucya — coraz więcéj rujnowała mój stan umysłowy. Stan méj duszy był taki: pojmowanie słabło, czytanie książek stało się prawie niepodobném, tęsknota jakaś dziwna mię ogarniała — za czém, nie wiem. Ale poznawszy wówczas jednę pannę w M., zdawało mi się, że mógłbym ją kochać. Przypadek przyśpieszył to, t. j. nie mogąc już znieść téj tęsknoty, oświadczyłem się jéj — ona to przyjęła i romans się zaczął. Od tego czasu, bo sądziłem, że miłość potrafi mię uleczyć, tęsknota moja za tą osobą była ogromna i zajmowała mą duszę całkiem. Zacząłem upadać na duchu, bo słabość ta— pollucya — nie ustępowała, a zmysły zaczęły mię opuszczać. Po wakacyach udałem się do K. do 8 gimn. Tu już zmysły traciłem i jakieś szczególne upodobanie miałem przysłuchywać się kaszlaniu, kichaniu lub siąkaniu nosa. I to nietylko na stancyi — ale później i w szkole, a nareszcie i na ulicy. Zmianę na mej twarzy i w postępowaniu uważali też koledzy w klasie. Coraz więcej mię zmysły opuszczały — czułem ból głowy, szyi i jakby coś schodziło w plecy, jakby darcie. Ludzi tak sobie znienawidziłem przez to, żem musiał słuchać ich kaszlania, kichania lub ucierania nosa, żem nie mógł ani patrzeć na nich i zacząłem unikać ich, chroniąc się przed cierpieniami. Bo to słuchanie tego kaszlania itd. weszło w zwyczaj, t. j. przyzwyczaiłem się do tego. Nareszcie nie mogąc znieść na stancyi kolegów, wyniosłem się do siostry. Tam to samo się zaczęło, a drażliwość ta, żem musiał zegarów słuchać, jak szły lub biły, doszła do okropnych mych cierpień umysłowych. Tak dalece, iż wziąłem raz zadanie polskie do wyrobienia, zdaje mi się coś z Pana Tadeusza Mickiewicza, to już nie mogłem ani przypomnieć sobie całego przebiegu téj epopei, bo i pamięć już mię opuszczać zaczęła i tego zadania w żaden sposób wyrobić nie mogłem. Osłabła moja nauka, moje wypracowania jakiekolwiek były liche. W takim stanie desperującym będąc, w smutku okropnym. nie pojmując już ludzi ani rzeczy mię otaczających — postanowiłem życie sobie odebrać w jakikolwiek sposób. Nie mając pieniędzy, najłatwiejszy sposób był ten, by wskoczyć do Wisły. Było to 8 stycznia 1873 roku — a będąc na świętach Bożego Narodzenia w domu w M., opowiadałem ten stan mój, ale się ze mnie śmiali i uważali to niepodobném, ja też nic nie mówiłem z głupoty mojej, tylko przebywszy swój czas, zawsze w nadziei wyzdrowienia będąc, udałem się po świętach do K. I przeto 8 stycznia 1873 roku udałem się w stronę B. i szukałem stosownego miejsca do mego zamiaru, t. j. miejsca, gdzieby ludzie nie widzieli, żeby mię nie ratowali. Miałem pare szóstek, spiłem się w najbliższej karczmie na wódce, stanąłem nad brzegiem rzeki pomiędzy krzakami, chcąc wskoczyć. Modliłem się, jako niewinnie chcę sobie życie odebrać, żeby mi to Bóg przebaczył, lubo od 5téj klasy gimn. nie modliłem się. Wówczas ogromna nadzieja przyszła mi w pomoc, zwróciłem się i poszedłem do do-

mu. Znów nowe cierpienia tak dalece, iż prawie do szaleństwa mi przychodziło. Siostra moja widząc ten stan mój napisała list do rodziców, a sama poszła do P. Dyrektora i opisawszy mu mój stan prosiła o urlop na czas choroby. P. Dyrektor dał mi urlop na czas nieograniczony i ja udałem się do rodziców do M., myśląc, że spokój potrafi mię uleczyć. Ojciec kazał mi pijawki stawiać, kąpać się w zimnéj wodzie i śniegiem tarli mi plecy. Widząc, że i to mi nic nie pomaga i tylko większe cierpienia sprowadza, udawałem przed ojcem, że mi lepiej, myśląc na drugi kurs jechać do K. i ze sobą koniec zrobić, bo nie ma ratunku dla mnie. Przyjechałem 2 lutego 1873 do K., byłem w klasie 4 dni i widząc że nie dam rady niczemu i utopić się nie mogłem, postanowiłem zrzucić się ze skały po pijanemu. Kupiłem sobie dwie flaszki likieru po reńskiemu i przybywszy na tę wspomnioną skałą wypiłem jednę flaszkę, ale co spojrzę na dół, zdawało mi się, że ja się nie zabiję, że się tylko potłukę albo co złamię i przebędę cierpienia cielesne. Powtóre ta sama nadzieja, co już raz nad rzeką, ta sama ogromna sprawiła, iż powróciłem do siostry. I znów opowiedziawszy jéj to, com sobie zrobić zamierzył, kazała mi jechać do M. do rodziców. W domu ojciec kupował mi jakieś powidełka i do tego zażywałem pigułki, dla rozrywki jeździłem do dworu w pobliskości M., ale i to nie pomagało i znów próbowałem się topić, to chciałem wypożyczyć sobie strzelby od jednego urzędnika, co mi się nie udało i teraz postanowiłem udać się po raz ostatni do K., kupić pistolet i koniec ze sobą już na pewne zrobić, bo nieporada żyć dalej — cierpienia moje były takie, iż nie czułem siebie, nie wiedziałem nic, oddech miałem ciężki i jak oddychałem, a kto dosłyszał czyto ojciec czy kto inny, to mi się pytał, czego ja tak głęboko wzdycham, zdawało mi się, że ja nic nie myślę i w istocie zgubiłem samowiedzę. Przed ojcem udawałem, że będę maturę zdawał i że po świętach wielkanocnych pojadę do K., a ja myślałem, jak już nadmieniłem, odebrać sobie życie na pewne. Tymczasem przyjechała siostra do M. a zbiegiem okoliczności była téż i Walerya P. u nas. Więc siostra miała odjeżdżać na 1go maja 1873 roku i ojciec postanowił mię razem wyprawić. Siostra tajemnie opowiedziała mi, że wie ratunek dla mnie i opowie mi, ale dopiero w K., a Walerya zobaczywszy mię i kiedy jej opowiedziano moją słabość, powiedziała, że mi nic nie pomoże i nikt, tylko Antoni Banaś z Wadowic. Jakoż na 1 maja 1873 przyjechaliśmy ze siostrą i matką do K. Na drugi dzień zamiast kupić sobie pistolet udałem się znów nad rzekę, bo czułem strach jakiś iść wprost do sklepu i kupować sobie pistolet, przyszło mi na myśl, że nie każdemu sprzedadzą. Pijany chodziłem po brzegu rzeki cały dzień i tą razą nie mogąc sobie poradzić rzucić się do wody, powróciłem do siostry. Siostra zmiarkowała zaraz gdzie ja byłem i zastałem ją płaczącą. Opowiedziałem jej mój stan i zamiar i skończyłem na tem: rób co chcesz, bo ja sobie życia odebrać nie mogę a życie dalej jest mi niepodobne. A ona na to opowiedziała mi o Banasiu, że on jest Bogiem i był właśnie u niej i że ona mu się skarżyła, co się ze mną dzieje i prosiła go, znając go już dawniej, żebym się nie utopił i żeby mi co pomógł. A on na to miał odpowiedzieć: nic się mu nie stanie, niech tylko przyjdzie tu po świętach, ja tu też będę, to mu zaraz będzie lepiej, skoro tylko uwierzy we mnie. Jakoż po tych słowach méj siostry nabrałem tak wielkiej nadziei, iż uprosiłem jej natychmiast, by list napisała do niego do Wadowic i prosiła go, by przybył pewnie, żeby się mię nie bał jak dotychczas, bo byłem jego przeciwnikiem jeżeli nie w oczy, bo mi było dobrze, jak się kiedy z nim widziałem, to po za oczy. Uwierzyłem w niego od czasu, jak mi to siostra opowiedziała i dnia 8 maja 1873 roku przybył Antoni Banaś do siostry. Zastał mię samego i po przywitaniu i przeproszeniu go za moją obłudną przeszłość, zrobił krzyżyk na mém czole i opowiedziawszy mi z czego ta słabość powstała, że przez przybieranie sobie do głowy i jak to ta choroba wyglą da na mnie, mianowicie powiedział mi, że zmysły z głowy opadły, a woda z brzucha napełniła czaszkę i mózg zalał się mlekiem. A chwyciwszy mię za rękę, uczułem, że nadzieja, jaką mi zrobił, wstępuje we mnie coraz większa — pomimo że ciągle jeszcze cierpiałem jak dawniéj. W kilka dni widząc, że prócz nadzieji cierpienia moje nie ustępują, powstałem na niego, że mię tylko zwodzi i że ratunku dla mnie nie ma. On nie mogąc mię przemówić wyszedł na ulicę, a ja uczułem, że mi było gorzej. I poznając na nowo jego moc wielką, żałowałem mego postępku i tylko pragnąłem, żeby jeszcze wrócił do siostry. Doczekałem się tej chwili po kilku godzinach i jak tylko wszedł, rzuciłem się mu do nóg przepraszając go i błagając zarazem, by mi powrócił zdrowie i tę nadzieję, jaką odebrałem od niego a przyrzekając już czekać, dopóki zdrów nie będę. Uczynił to położeniem ręki na mej głowie i pobawiwszy jeszcze pare dni odszedł do Wadowic napowrót mówiąc, że on dłużéj nie będzie czekać. On mi zrobił tę nadzieję, że do zdrowia przyjdę pomału, maturę zdam i na akademią mianowicie na prawo uczęszczać mogę, a gdyby ojciec nie zechciał nakładać na mnie to powiada, że lekcyj dostanę tyle, iż będę miał dochodu miesięcznego 30 — 40 reń. Nie zdając zatem matury, jak ojciec mniemał, że zdam, udałem się w czerwcu do M. usłyszawszy poprzednio z gazet, co się stało w Tarnowie i do czego on powiedział te słowa: ja już dłużej czekać nie będę, zrozumiałem. Jakoż ciągle w tem cierpieniu zostając i w nadzieji ogromnej a i czułem, że mi pomału się polepszało, zdałem protokół, będąc wezwany do Sądu kryminalnego w Krakowie jako świadek, z wszelkiemi okolicznościami u P. Sędziego P. Później byłem w M., doznając ogromnego prześladowania ze strony całej familii. Banaś przepisał mi używanie kąpieli, picie wody z cytryną i herbaty z winem czerwoném. Na to nie było dochodu, ale przeciwnie odmawiano mi wszystkiego. Ja nie mogąc cierpieć w domu tego wszystkiego, wychodziłem na przechadzki i schodziłem się z dziewczętami, które podobnie jak ja były w protokóle w Tarnowie i powróciły wolne. Od nich jeszcze silniejsza wiara we wnie wstępowała a w miarę tego i lepiej się czułem. Będąc zatem uciśnionym a ojciec nie mógł cierpieć mej bezczynności i tego, żem się modlić nie chciał, powiedział mi, że mi da na drogę, a żebym sobie czego szukał, jakiego zajęcia. Podziękowałem i ojciec dawszy mi 5 reń. udałem się z Waleryą P. do K. myśląc, że u siostry zabawię jakiś czas dopóki zdrowie nie przyjdzie. Ale szwagier był zły na mnie i nie mając i tam miejsca, za naradą obopólną udaliśmy się koleją do Bielska do Kw., którzy także wolni powrócili z Tarnowa trzymając stronę Banasia. Przybywszy do Bielska, zastaliśmy Kw. w kłopocie, bez mieszkania i tułać się musieliśmy przez tydzień, a na drugi tydzień Kw. wynajęli mieszkanie. A ponieważ Kw. był słabym i kaszlał przeraźliwie, więc zabawiwszy tylko tydzień na tem mieszkaniu, wróciłem prawie w ten sam dzień, kiedy prawie Kw. umierał, do M. do domu. Tutaj na nowo zaczęło się jeszcze gwałtowniejsze prześladowanie i prawie dowiedziałem się o śmierci Kw. — przeto prosiłem matki, by mi ojciec dał 20 reń. to się wyniosę z domu i zrzeknę się wszystkiego. Jakoż wyliczywszy mi matka te 20 reń. i przepisawszy list, któren ojciec ułożył, wydaliłem się z domu do K. a ztąd do Bielska. Kw. przyjęła mię i ofiarowala mi później pieniądze, które za gront dostała 420 reń. któremi ja rozporządzałem. Wówczas mając stronę materyalną zaspokojoną cierpiałem spokojnie, leżąc w łóżku czasem się przechadzając. Dozna-

jąc ogromnego przykrzenia wśród cierpień przyjechałem do K. do siostry by się dowiedzieć coś o rodzicach. Ale ponieważ rodzice nie starali się o mnie, powróciłem do Bielska i w ten sam sposób czując się lepiej przebyłem czas aż do września 1874 roku. Tymczasem przenieśliśmy się z Bielska do Białej i umyślałem sobie prosić rodziców o przyjęcie mnie do domu zaspokajając dług, któren zrobiłem u Kw. Ale ojciec ani słyszeć o tém nie chciał i znów doznając prześladowania, chociaż lżejszego, powróciłem do Białej do Kw., bo mi było lepiej. Potem jeszcze dwa razy byłem u rodziców powtarzając moje prośby, ale nadaremno. Później pisałem łagodne listy — nic nie pomagało, a nie mając utrzymania prawie zły i zrozpaczony, myślałem w ten sposób jak Banaś dopominać się u rządu o te pieniądze za chorobę, które przecież ojcu przynależało wrócić choć, jak żądano, ratami miesięcznemi po 10 reń. W taki sposób dostałem się do więzienia do Białej a z Białej tutaj do Krakowa ciągle słaby, jeszcze bardziej przez ten wypadek. Ale samotność i spokojność przywracała mi zmysły — zdrowie i dziś już prawie niedaleki jestem wyzdrowienia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEGLĄD LITERATURY ZAGRANICZNÉJ.

PATOLOGIJA OGÓLNA i KLIMATOLOGIJA LÉKARSKA.

Dr. Jourdanet. O wpływie ciśnienia powietrza na życie człowieka i w szczególności o klimacie górskim.

Dr. J., lékarz francuski, przebywający już od lat 26 w Meksyku (mianowicie z początku nad zatoką, potém zaś na wysoczyźnie meksykańskiéj), obrał sobie za przedmiot szczegółowych poszukiwań wpływ ciśnienia powietrza na człowieka. Z najnowszéj jego pracy, ogłoszonéj w tym przedmiocie [1]), podajemy tu niektóre ciekawe wyjątki.

1. Oziębienie powietrza w górach z rana. Z piérwszym brzaskiem dnia nagle rozpręża się powietrze i sprawia zimno. Zjawisko to tém bardziéj uderza i uczuwać się daje, ile że powietrze jest rzadkiém: bo rozrzedzone powietrze znacznie więcéj potrzebuje cieplika do podwyższenia ciepłoty, niż zgęszczone; ztąd łatwiéj zaziębić się na wyżynie. Przez rozrzedzone powietrze przechodzą promienie słońca, nie grzejąc wcale, o tyle więcéj zaś rozgrzewają ciała stałe, np. ziemię. Rośliny górskie otrzymują cieplik z ziemi nawet i w nocy, liście zaś są zimne. Dlatego tak łatwo tam się zaziębić przechodząc ze słońca w cień. Za pomocą balonu stwierdzono, że w wysokości 3300 metrów ciepłomierz okazał w cieniu 8°, w słońcu zaś 23°. (Chap. II).

2. Niedokrewnica górska niedotlenna (*anoxyhémie des montagnes*). Po 6-letnim pobycie swym nad zatoką meksykańską zdziwił się niemało Jourdanet, znajdując nietylko odmienne stosunki powietrza i ciepłoty, gdy przeszedł przez Kordyliery na wyżynę meksykańską, lecz także i innych ludzi i inne objawy życia. Pod tym samym stopniem szérokości i u tego samego szczepu wszystko było innéem, chociaż klimat był umiarkowany i chłodniejszy: ludzie byli jednak słabsi, cera ich blada, mięśnie słabsze, obejście się i usposobienie spokojniejsze. Cierpienie ich nazywa niedokrewnicą niedotlenną (*anoxyhémie)*, pochodzącą od rozrzedzenia powietrza i małéj ilości zawartego w niém tlenu. Kwas węglowy i tlen są w ciągłéj wymianie i wzajemnie się ograniczają. W powietrzu zgęszczoném kwas węglowy utrzymuje się bardziéj, a tlen w krwi traci swą siłę; w miernéj wysokości kwas węglowy uchodzi łatwiéj, tlen zaś staje się bardziéj czynnym; nareszcie w znacznéj wysokości kwas węglowy uchodzi jeszcze łatwiéj, ale tlen, jako mniéj zgęszczony, nie staje się pomimo tego czynniejszym. (Chap. V, pg. 173).

3. Bliższe objaśnienie doświadczalne. Dopiéro Prof. Bert w pracowni fizyjologicznéj wydziału filozoficznego (Sorbonne) w Paryżu usunął wszelkie wątpliwości na drodze doświadczalnéj. Pod 4 dzwonami, z których jeden obejmował 2 litry, inne zaś po 3, 4 i 6 litrów, umieszczono zwiérzęta przeznaczone na próbę, i umiarkowano za pomocą pomp ilość powietrza w dzwonach w ten sposób, że każdy z nich zawiérał po 2 litry, a więc w każdym znajdowało się powietrze inaczéj zgęszczone. Zwiérzęta pozdychały: w piérwszym dzwonie zawiérającym 2 litry powietrza, a więc w prawidłowo zgęszczoném, ubytek tlenu wynosił 3%; w innych dzwonach pozdychały piérwéj, a ubytek tlenu był mniéjszym i mogłyby były żyć jeszcze, gdyby otaczające je powietrze było bardziéj zgęszczoném. Wpływ tlenu na oddéchanie umniéjsza się niezależnie od stosunku ilości swéj do azotu, w miarę rozrzedzania. (Chap. VI, pg. 182).

4. Przykłady wpływu powietrza na wyżynach. Przenosząc się z gorącego klimatu zatoki ku chłodnym wyżynom, należałoby spodziewać się ludzi silniejszych i czynniejszych. Tymczasem rzecz się ma przeciwnie. Wojska wyprawy francuskiéj wiele ucierpiały, dostawszy się na tę wysokość. Wpływ ten dostrzedz się daje i na zwiérzętach. Tak np. do miasta Meksyku położonego 2200 m. nad poziomem morza, sprowadzają część wołów z okolicy niżéj położonéj z Michoacan; otóż te zwiérzęta trzeba wnet zabijać, bo inaczéj chorują, chudną. Konie także nie są tam tak wytrwałe, a nawet konie algierskie słabły (pg. 302).

5. Wpływ na krążenie krwi. Błędném jest mniemanie, jakoby na wyżynach zwiększała się w czasie spokoju liczba oddechów. Według spostrzeżenia Jourdaneta, przedsiębranych na własnéj osobie i na Meksykanach, jest ich w czasie spokoju 16 na minutę, częstokroć rzadszemi się stają podczas pracy umysłowéj, a tylko podczas ruchu liczba ich znacznie się zwiększa, występuje znużenie podobne, jak u dziewcząt bladaczkowych, które tutaj pochodzi od zmniéjszonéj ilości krążków krwi czerwonych, tam zaś od zmniéjszenia ilości tlenu w krążkach czerwonych, w skutek zmniéjszonego ciśnienia powietrza. To samo uważano także na koniach (pg. 312).

6. Wpływ na ciepłotę ciała. Na wyżynach można zaziębić się już i w cieniu. W czystém rozrzedzoném powietrzu trudno się rozgrzać. Przytém powietrze jest suche, wciąga coraz więcéj wilgoci, a przy każdém parowaniu wytwarza się zimno. Środkiem przeciw temu jest spokój, który również i usposobienie ludzi cechuje. W istocie powiérzchnia ciała jest chłodniejszą, niż w dolinach: czuć to można już ręką, a także oznaczyć ciepłomierzem włożonym do pochwy, który często wykazuje ciepłotę tylko 35° C. (pg. 327).

7. O niedokrewnicy niedotlennéj. Niedokrewność ta okazuje podobne objawy i przyczyny, jak występująca po znacznéj utracie krwi. Człowiek jednak łatwo może się z niéj otrząsnąć. Surowica krwi łatwo się odtwarza, osłabienie zaś trwa dopóty, dopóki nowe ciałka krwi nie zastąpią straconych. Ciałkom krwi przypisują właściwie całą siłę i ważność krwi; oné zaś o wiele obficiéj występują w krwi żylnéj, niż w tętniczéj, jak to stwierdzają wszystkie rozbiory. Jednakowoż nie ilość ciałek krwi, lecz własność takowych przyciągania tlenu i wytwarzania kwasu węglowego jest rzeczą najważniejszą. Sprawa przyciągania

[1]) *Influence de la pression de l'air sur la vie de l'homme.* Paris. 2 vol. *Aerztl. Intell. Bl.* 1876. 11—13.

tlenu zależy zaś od gęstości powietrza. Nie cała ilość tlenu, lecz tylko 80% jego zużywa się na wytworzenie kwasu węglowego, reszta zaś przeznaczoną jest do innych spraw żywotnych (t. II, pg. 3).

8. Na str. 17, mówi autor o niedokrewnicy niedotlennéj na wyżynach. Przy małym dowozie tlenu do krwi przy znacznéj suchości i rozrzedzeniu powietrza, naczynia zawiérają również mniéj krwi, niż jej potrzeba. Sucha i blada skóra rzadko pęcznieje, żyły podskórne są zapadłe. Na nogach trudno ujrzeć nabrzmiałe żyły, tętno prawie zawsze jest drobném, łatwo ucisnąć się dającém. Najłatwiéj spostrzedz to się daje na nogach, które rychło ziębną i przechodzą w zgorzel. Wielu chorych doznaje wyléczenia, przenosząc się do okolic niżéj położonych, cieplejszych.

9. Szczególne przypady. Zawrót głowy jest bardzo częstym i to albo chwilowo, albo w formie przewlekłéj *(anoxyhémie vertigineuse)*. Tu opisuje autor przebieg choroby pewnéj Meksykanki, która tylko leżąc pozbywała się dotkliwego cierpienia (pag. 25). W innych razach przeważnie występuje niestrawność *(anoxyhémie à forme dyspeptique)*. Ciekawém jest, co autor mówi o dobrém pożywieniu Meksykanów, o wiele lepszém niż we Francyi. Często zdarzające się niestrawności nie mogą więc pochodzić od pokarmów, léczą się one łatwo przez zmianę miejsca zamieszkania (pg. 39).

10. Żółta gorączka i dur. Żółta gorączka panuje we wszystkich przystaniach zatok, nie przekracza jednak wysokości 1000 metrów, jest bezsilną na wysoczyznach przechodzących 1000 metrów. Zarodu żółtéj febry nabyć może podróżny już po dwudziestu godzinach pobytu swego w Vera-Cruz, następnie zaś rozwija się choroba i kończy śmiercią po najkrótszéj podróży i po krótkim zdrowym pobycie w Meksyku i Puebli. Nieznanym jest jednak przykład, aby podobny przypadek śmierci wywołał kiedy chorobę u otaczających.

Równe znaczenie, jak żółta gorączka w zatoce Meksykańskiéj, ma dur *(typhus)* na wysoczyznach, dziesiątkujący tutaj nietylko przybyszów, lecz także i krajowców. Dur ten nie pochodzi z braku środków zdrowotnych po miastach, z miejscowego przeludnienia, z braku pokarmów lub złego pożywienia (?) (pg. 60).

11. Niedokrewność nie wyklucza zapalenia, jednak czyni je inném i bardziéj niebezpieczném, najwybitniéj w zapaleniach płuc, rychło przybierających cechę niedomogi *(adynamia)*. Zapalenia przewlekłe rzadko zdarzają się w Meksyku, natomiast przewlekłe cierpienia nerwowe, ogólne osłabienie, zaduma często nawet w pięknéj Puebli. Częste są przekrwienia wątroby (pg. 86).

12. Wpływ na noworodków. Najwyraźniéj występuje właściwość rozrzedzonego powietrza u noworodków. Im bliżéj porodu, im dziecko jest mniejszém, tém większą względnie jest powiérzchnia w stosunku do ciężaru, ztąd tém łatwiéj o zaziębienie, i tém bardziéj staje się potrzebném silne i obfite wytwarzanie ciepła (pg. 89).

13. Wpływ higijeniczny. Nie ulega wątpliwości, że wysokość nietylko chroni od wpływu bagien, lecz także i od wyradzania się szkodliwości po miastach. Następuje opis pomieszkań, brudu, niedostatecznego wywozu nieczystości i t. d. w m. Meksyku, pomimo czego stan zdrowia tego miasta jest wcale zadawalniający (pg. 145).

14. Suchoty płucne. Wszystkie doświadczenia zgadzają się na to, że suchoty są rzadsze na wysoczyznach. Wysokość jednak, która od nich ochrania, jest różną w różnych szérokościach. J. twierdzi, że połowa wysokości do granicy śnieżnéj oznacza w każdéj szérokości punkt, gdzie wysokość ochrania przed suchotami, i tak w Meksyku w wysokości 2400 metrów, w Szwajcaryi 1400 metrów, w Szwecyi 500 metrów, a przy biegunach suchoty wydarzają się nader rzadko (pg. 182).

Dr. Filewicz.

KILKA WSPOMNIEŃ
z dawnych dziejów wydziału lékarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Skréślił
Prof. Dr. Józef Oettinger.

(Ciąg dalszy. — Zob. Nr. 41.)

Na dowód czego niechaj służy przykład następujący: Akta rektorskie z r. 1617 str. 597 świadczą [70]): „iż instygator przed ówczesnym rektorem Walentym Fontanim fil. i med. doktorem położył żałobę naprzeciw Stefanowi Prodowskiemu ze szkoły św. Szczepana, Wojciechowi Polanowskiemu z bursy filozofów, Stan. Slusarskiemu z bursy ubogich, tudzież Pawłowi Petrykowskiemu z bursy Jeruzalem: iż ci byli powodem wielkiego rozruchu, kiedy naszedłszy lekarza Łyszkiewicza heretyka, nie tylko że go z własnego domu wywlekli, ciężko zbili i zranili, ale nawet, gdyby niektórzy profesorowie z większego kolegium nie byli nadeszli, zabić go chcieli“.

Owoż gdy rektor postanowił, aby dla przykładu odstraszającego ukarać winowajców wywołaniem z Uniwersytetu, ujął się za nimi sławiony z życia świątobliwego przez Jezuitę Stan. Kuklińskiego Tomasz Oborski suffragan krakowski i napisał list do rektora, z którego początek i kilka ustępów dalszych przytaczamy:

„Magnifice domine Rector, Domine et Amice observandissime! Panowie Studenci prosili mię o przyczynę do W. M., aby W. M. nie zażywał surowości nad niemi in hoc facto, że gdy prawa nie karzą bluźnierców Chrystusowych, oni zelo choć non secundum scientiam nawracają ich. I przez to sprawili, żechmy i zborów pozbyli i heretyków się zmniejszyło z tego stołecznego miasta. Zawsze na takie rzeczy nie następował urząd żaden, tak p. Wojewoda jako i inni; bo nie masz o co; i owszém radzi temu bywali, choć ore tenus inaczéj pokazowali.... Racz W. M. tedy pokazać z przodku surowość, ale ad severitatem nieprzystępuy W. M. Katolicy dawni tu, co mają czynić tu heretycy, na nas nastąpili, sedes okkupują catholicorum... Otóż i WW. MM. mają tego postrzegać, aby ludzie WW. MM. sinistre nie udawali, że WW. MM. nie są zelosi, że corrupti muneribus, quod absit, ani ja judico, tylko quod possit contingere piszę“.

Gdyby szło o napaść na prawowiernego katolika, ujmowanie się takie za przestępcami, ba nawet zagrożenie, że surowe potępienie uchodzić będzie za brak żarliwości i za skutek przekupstwa, napiętnowanoby hańbą cynicznéj zachęty zbrodniczych popędów; ale że pokrzywdzonym był tylko heretyk, więc gwałt na nim dokonany był tylko dowodem chwalebnéj gorliwości (zeli) religijnéj, którąby raczéj nagradzać niż karać należało, a któréj usilna obrona jest jedną z owych cnót męża świątobliwego, podanych potomności za wzór do naśladowania przez jego biografa ze zgromadzenia Jezusowego [71]).

[70]) Muczkowski. Mieszk. 47.

[71]) *Virtutes Thomae Oborski Episcopi Laodicensis Suffraganei et Canonici Crac. imitationi fidelium expositae benevolo et humili obsequio P. Stanislai Kukliński S. 3. Crac. in offic. viduae et haered. Franc. Cezary* 1664 4, wyd. 2gie 12mo. *Crac. ex off. Schedeliana S. a.* a r. 1673 przedrukowane. Obacz Muczkowsk. Mieszk. str. 48.

Taką szermierką wprawiała się młodzież do służby w szeregach wojującego o czystość wiary kościoła.

Ze spółczesnych zapisków profesora X. Stanisława Pudłowskiego znajdujących się w biblijotece Uniw. Jagiell. pod znakami DD. X. 18 fol. podał Muczkowski [72]) dwa zdarzenia, których niewątpliwą wiarogodność stwierdza źródło wiadomości pochodzenia duchownego, a zatém w tym kierunku nie mogące być pomówionem o przesadę lub uprzedzenie.

„W r. 1637, 22 maja kilku studentów pijąc miód u żydów powadziło się z nimi, a gdy zwierzchność ukarała winowajców, zatém pospólstwo za powodem studentów udało się do szukania żydów i dobywania w kamienicach i okrutnie poranionych i postrzelanych za wiślną bramą potopiono. Ósmy już na dnie leżał w wodzie, potém się porwał i począł Panny Najświętszéj wzywać i chrztu wołać. Oddali go potém studenci Reformatom i w przedsięwzięciu stał, póki się bał. Potym cessante metu wrócił się do swéj wiary“.

„Roku 1637, gdy na żydy tumult był, jednego w koszu u chłopa na poręczu mostu kazimierskiego podpierającego się studenci postrzegli, a gdy metu praecipicii poczęli go katechizować i pytać jeśli wierzy w Boga, powiedział, że wierzy; potym: jeśli wierzy w syna jego jedynego? powiedział żyd: nieznam ja tego młodego. Zatém go do Wisły wrzucili“.

Dodana tu przyprawa rozśmieszająca do opowieści opłakanego obłędu.

Podobnego rodzaju rozruchy, których samo już wspomnienie pod ustaloną u nich nazwą: Schülergeläuf (zbiegowisko studenckie) strachem przejmowało żydów, zuchwałe napady na zbory ewangielickie i krwawe starcia powtarzały się niestety lubo w mniejszych rozmiarach, codziennie prawie, a i w większych nie rzadko.

Jeduém z takich godnych pożałowania zdarzeń, co aż zatrzęsło podstawami państwa była smutnéj pamięci sprawa toruńska wywołana zaczepką przez uczniów jezuickich podczas procesyi Bożego Ciała w r. 1724, która zakończyła się niesprawiedliwém a okrutném straceniem kilkunastu obywateli wyznania ewangielickiego [73]) i pociągnęła za sobą wmięszanie się obcych mocarstw i przyśpieszenie ostatecznego upadku Polski.

Przyznać atoli należy, że obrotny zakon chwytający zręcznie każdy środek: wielki czy mały, prosty czy kręty, jawny czy skryty, byle prowadził do zamierzonego celu,— umiał też posługiwać się z powodzeniem bronią nauki, którą wielu z jego członków uprawiało ze szczerem zamiłowaniem i znakomitą zdolnością, jakkolwiek według przewodniéj zasady miała służyć jedynie za dogodne narzędzie, za ostry błyszczący miecz do walki z odszczepieństwem i kacerstwem, dobywany w potrzebie, lecz spoczywający w pochwie a nawet rdzewiejący po odniesionem zwycięztwie. Wypadek też badań i poszukiwań naukowych niezwiązanych bliżéj z dogmatami kościelnemi,—chociaż całkowitéj od tychże niezależności żadnéj gałęzi wiedzy nie przyznawano, z wyjątkiem osobistego miłośnictwa,—mógł podrzędne mieć tylko znaczenie w obec objawionych już prawd zbawienia wiecznego, w obec których ograniczało się chyba do zaspokojenia ciekawości ludzkiéj, do uprzyjemnienia nędznéj i tak pielgrzymki doczesnéj, a w razie najlepszym do sprawdzenia, zresztą zbytecznego, nieomylnych i nietykalnych wyroków kościoła. Z tego téż stanowiska zaciekania bezwzględne, nie hamowane z góry głęboką wiarą i uległością jéj przepisom i pewnikom musiały uchodzić za zabawę niebezpieczną wiodącą do pokus szatańskich: dlatego téż Jezuici nie mogli być zwolennikami swobodnéj uprawy nauk; i owszem, jak z ich powołania inaczéj nawet być nie mogło, pokonywali ją wszelkiemi sposobami. Nie przeszkadzało to jednak bynajmniéj, by nie korzystali z jéj środków i owoców, o ile się do ich celów nadawały. Wyzyskiwali mianowicie zręcznie, a często i bardzo skutecznie formalne nauk przybory: biegłość dyjalektyczną, świetność wymowy, wytworność stylu i wdzięki mowy ojczystéj, szli o lepsze w znajomości języków starożytnych i autorów klasycznych z uczonymi protestantami niemieckimi, i nie brakło im mistrzów w matematyce i astronomii; ale zawarowali sobie sposób używania i udzielania tych skarbów wiedzy, uważając je niejako za truciznę, która wprawdzie w wyjątkowych przypadkach i drobnych zadawkach pod okiem czujnego lekarza może być zbawienną, ale dla ogółu i w ilości większéj bywa zabójczą i to bardziéj niż jad fizyczny, bo naraża duszę i wieczny jéj żywot.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[72]) Muczkowski. Bractwa Jezuickie i Akad. str. 58.

[73]) Burmistrza Gottfryda Rösnera i 11tu obywateli skazano na śmierć oskarżonych o zbrodnię obrażonego Boskiego Majestatu, z pośród nich 4ch na ucięcie ręki a potém głowy i spalenie, a pewnego Karwisa na rozszarpanie końmi. (X. de Parthenay: *Histoire de Pologne sous le règne d'Auguste II. à la Haye* 1734. Tom IVty. ks. CIII. Sołtykowicz l. c. 555 etc.)

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Komisarzem rządowym do egzaminów ścisłych lekarskich w Uniwersytecie krakowskim na rok szk. 1876/77 mianowany został Prof. Dr. Lucyjan Rydel, współegzaminatorem przy egzaminach drugich Prof. Dr. Antoni Rosner, a do trzecich Lékarz szpit. Dr. Alfred Obaliński.

Magistrat tutejszy rozesłał w tych czasach do wszystkich lékarzy w Krakowie zamieszkałych odpis rozporządzenia c. k. Ministerstwa obrony krajowéj z dnia 4. czerwca r. b. Nr. $\frac{6327}{1219}$ IV. Rozporządzenie to, mające na celu zapewnić milicyi krajowéj na przypadek wojny dostateczną liczbę lékarzy, wylicza warunki, pod jakiemi lékarze prywatni już nie obowiązani do służby wojskowéj wstępować mogą do téjże służby na czas wojny. Doktorzy medycyny i chirurgii celniejsi, dający się użyć na operatorów otrzymają urząd lékarza półkowego 1széj klasy w stopniu kapitana; doktorzy zaś wszech nauk lékarskich i doktorzy medycyny urząd lekarza batalijonowego w stopniu nadporucznika w milicyi krajowéj na czas wojny; tak jedni, jak i drudzy otrzymują oprócz odpowiedniéj płacy jednorazową gratyfikacyję w kwocie 300 złr. Magistrowie chirurgii i chirurgowie dyplomowani mogą zostać lékarzami pomocniczymi w stopniu poruczników, otrzymując oprócz płacy gratyfikacyję jednorazową w kwocie 100 złr.; nakoniec ci dyplomowani lékarze i chirurgowie, którzy ofiarują swe usługi lékarskie w Obronie krajowéj, zachowując cechę lékarzy cywilnych, otrzymują dyjety w kwocie 8 złr. dziennie i zwrot kosztów podróży.

WYCIĄGI z PISM LÉKARSKICH.

O gośćcu stawowym wywołanym przez uraz. Verneuil zwrócił uwagę Akademii lék. paryskiéj na wpływ, jaki wywrzéć może uraz na powstawanie gośćca i nawzajem. Widziano na oddziale P. Potain kobiétę 25-letnią, która wstąpiła do szpitala 23. maja, a zeszłego już roku była léczoną na tym samym oddziale na gościec wielostawowy. Wówczas gościec był poprzedzony różyczką grudkowatą, przeważnie usadowioną na napiętkach, która trwa-

ła tydzień. Wszystkie niemal stawy były zajęte mniéj lub więcéj, lecz najbardziéj stawy nogi lewéj. Gdy po sześciu miesiącach chora ta opuściła szpital, zaledwo mogła chodzić, tak dalece ta noga była jeszcze bolesna i stężała. Po dwóch miesiącach w tym samym prawie stanie powróciła do szpitala, szukając pomocy na swoje cierpienie. Potain postanowił użyć przyżegania, chcąc tym sposobem usunąć stężenie i nabrzmienie nogi. Przyżeganie to wywołało ponowny napad gośćca ostrego, naprzód w nodze choréj, a następnie w innych stawach; napad ten był niemal takiego samego natężenia, co piérwszy.

Przy téj sposobności Potain opowiedział historyję innéj choréj 18-letniéj, niedawno z oddziału wypuszczonéj, u któréj prawdopodobnie wyrwanie zęba spowodowało wybuch gośćca stawowego. Wyszedłszy od dentysty, dziewczyna ta uczuła ból z wykrzywieniem szyi (*torticolis*), następnie ból ten przeniósł się do karku, a z kolei przeszedł na wszystkie inne stawy. Chociaż tu przyczyna urazowa wywarła wpływ swój nie tak bezpośrednio, ponieważ nie było w pobliżu schorzałych już poprzednio stawów; lecz pod względem zajęcia stawów następowo po urazie zachodzi ta sama zagadkowość. Choćbyśmy tedy chcieli tu zastósować teoryję działania zwrotliwego (*actions reflexes*) na nerwy naczynio-ruchowe, w niczémby to nam sprawy nie objaśniło. (*G. d. hôp.* 1876. 99).

Dr. A. Kremer.

O powstawaniu wałeczków włóknikowych. Dotychczas niema pewności, czy wałeczki moczowe są wynikiem przeobrażenia przybłonków wyściełających ceweczki nérkowe, czy objawem wypociny wydostającéj się z naczyń krwionośnych i krzepnącéj w ceweczkach nérkowych. Za piérwszą teoryją przemawiają Axel Key, Rayer, Rovida, Oertel, Burkart i Senator; za drugą Rindfleisch, Klebs i Bartels. Ażeby rozstrzygnąć sporne pytanie, Weissberger i Perls (*Arch. f. exp. Path. und Pharm.* VI. 12. 1876) badali pod drobnowidem nérki chorobowo przeobrażone, najczęściéj skutkiem choroby Brighta, i przekonali się, że bardzo często ceweczki wypełnione były wałeczkami pomimo całkiem utrzymanych przybłonków, a naodwrót bardzo często przybłonki zniszczone bez obecności wałeczków; nadto stwierdzili nieraz, że wałeczki ułożone były między warstwą przybłonkową a właściwą błonką ceweczek: ztąd zaś wyprowadzają wniosek, że wałeczki nie są przeobrażonemi przybłonkami, lecz skrzepłą wypociną.

Co do przekrwienia zastoinowego nérek, utrzymują powszechnie klinicyści, że takowe może dać powód do pojawiania się w moczu wałeczków; podczas gdy patologowie doświadczalni (jak Munk i Burkart — zob. Przegl. lek. 1875, str. 41) przeczą temu: gdyż po podwiązaniu żyły nérkowéj u zwiérząt nie widzieli nigdy w moczu wałeczków. Ponieważ podwiązanie żyły nérkowéj wywołuje w nérce znaczne zmiany, polegające na znacznem obrzmieniu i wynaczynieniu krwi tak w ceweczki nérkowe, jako i w miąższu nérki, co uniemożebnia bliższe badanie: przeto Weissenberger i Perls użyli częściowego zacieśnienia żyły nérkowéj zamiast podwiązania takowéj. Postępując w ten sposób, przekonali się, że przekrwienie żylne, wywołane utrudnionym odpływem krwi z nérki pociąga za sobą prawie zawsze powstawanie wałeczków. Doświadczenia te są więc poparciem szczegółów od dawna klinicznie stwierdzonych. *K.*

KRONIKA i ROZMAITOŚCI.

* **Kraków**, dnia 10. października. W tych dniach doszła nas książka wydana w Warszawie nakładem „Biblijoteki umiejętności lékarskich“ p. n. „Wykład elektroterapii do użytku lékarzy praktycznych zastósowany. Skreślił Dr. Stanisław Domański, Docent nauki o chorobach układu nerwowego w Uniwersytecie Jagiellońskim“ (w 8ce, str. 322, z 51 drzeworytami w tekscie). Podręcznik ten odznacza się zwięzłém i jasném streszczeniem nauki o zastósowaniu elektryczności do rozpoznawania i léczenia chorób głównie układu nerwowego, — a nie poprzestając na tém, nie pomija i innych środków wskazanych w tych chorobach, jakotéż w wielu miejscach podaje streszczony obraz obecnego stanu Patologii systemu nerwowego. O dziele tém postaramy się wkrótce dać szczegółową sprawę Czytelnikom naszym w dziale „Piśmiennictwa lékarskiego“.

* W rozporządzeniu ministerstwa Obrony krajowéj, którego streszczenie podajemy powyżéj w dziale Wiadomości urzędowych, trudną do rozwiązania dla nas zagadką jest: wytłómaczyć, dla czego „Doktorzy wszech nauk lékarskich“ pod względem kwalifikacyi służbowéj są postawieni niżéj od „Doktorów medycyny i chirurgii“? Namby się zdawało, że tamten stopień, od r. 1872 zaprowadzony, tj. stopień Doktora wszech nauk lékarskich, nie tylko równa się połączonemu stopniowi Doktora medycyny i chirurgii, ale nawet jest wyższym, bo mieści się w nim także stopień Magistra położnictwa.

* **Warszawa.** Redaktorem „Pamiętnika Tow. lék. warsz.“ obranym został na trzy lata Dr. Konrad Dobrski, pod którego kierownictwem wyszły w Warszawie tłómaczenia wielu dobrych dzieł lékarskich niemieckich, jakoto Patologii i Terapii Niemeyera, Chirurgii Emmerta itd.

* **Lublin.** Dr. Józef Talko, mianowany okulistą okręgu wojskowego warszawskiego, ofiarował na pamiątkę $5\frac{1}{2}$-letniego pobytu swego w Lublinie 50-rublowy bilet kasy państwa z pięcioma rocznemi kuponami (po rs. 2 kop. 16), przeznaczając takowy razem z procentami na nagrodę za najlepszą pracę konkursową p. n. „Zbadanie anatomo-patologicznych zmian przewodu noso-łzowego, z uwzględnieniem przyczyn takowych, zwłaszcza u starozakonnych“. Termin nadsyłania rękopismów do Towarzystwa lékarzy lubelskich naznaczony jest do dnia 14 sierpnia 1879 r. Inne szczegóły konkursu znaleźć można w „Medycynie“ Nr. 39 r. b.

* **Turyn.** W Zjeździe dorocznym lékarzy włoskich, który się tu odbył niedawno, wzięło udział przeszło 300 członków. Zarząd gminy m. Turyna przy téj sposobności wyznaczył nagrodę w kwocie 1000 fr. za pracę konkursową obejmującą opis „wzorowego urządzenia szkoły lékarskiéj“, a rada prowincyjonalna dwie nagrody po 500 fr. za najlepsze prace o obłąkanych i o podrzutkach. Niedobór w kwocie 2000 fr. w celu pokrycia kosztów tego Zjazdu zapełnił z własnéj kieszeni prezydent Wydziału przygotowawczego, prof. Pacchiotti.

Epidemije. W Murree (w Indyjach) wybuchła cholera nader silnie zarówno między krajowcami, jak między Europejczykami.

Wiadomości osobowe. Dr. Adam Jakubowski osiadł w Grybowie.

W Wiedniu habilitowali się na Docentów: Dr. Jan Hebra, syn Prof. (na Doc. chorób skórnych i kiłowych) i Dr. Jul. Massari (na Doc. położnictwa i ginekologii).

WSPOMINKI HISTORYCZNE. Dnia 13 października 1815 r. Otwarcie nowego teatru anatomicznego w Wilnie.

WIADOMOŚCI BIBLIJOGRAFICZNE.

S. Domański. Wykład Elektroterapii do użytku lékarzy praktycznych zastósowany. Z 51 drzeworytami w tekscie. Warszawa 1876. Nakładem Redakcyi Gazety Lékarskiéj. Duża 8ka. str. 322. 3 rub

Steiger. Montreux am Genfer See als klimatischer Winteraufenthalt und Traubencurort. Stuttgart 1876. Enke. 8ka, str. IV. 117. 2 mk.

P. Reich. Zur Ernährung der Magenkranken. Eine diätetische Skizze. Stuttgart 1876. Enke. 8ka, str. 15. 40 fen.

K. F. H. Marx. Aerztlicher Katechismus. Ueber die Anforderungen an die Aerzte. Stuttgart 1876. Enke. 8ka, str. 80. 2 mk.

V. Ziemssen. Handbuch der speciellen Pathologie und Therapie. Leipzig 1876. F. C. W. Vogel IV. Band. Krankheiten des Respirationsapparates I. Erste Hälfte. Duża 8ka, str. X. 551. 11 mk.

Zawiéra choroby nosa i krtani.

Dzieł powyższych nabyć można w księgarni S. A. **Krzyżanowskiego** w Krakowie, przy Rynku głównym, Nr. 30.

Towarzystwo lékarskie krakowskie odbędzie we **Srodę** dnia 18go b. m. o godz. 5 po poł. posiedzenie zwykłe, na którém: 1) Kol. prof. Oettinger zda sprawę z II. wiecu Towarzystw lékarskich rakuskich. 2) Kol. Obaliński przedstawi chorych z oddziału chirurgicznego Szpitala św. Łazarza. 3) Kol. Domański okaże nowy przyrząd elektryczny. 4) Kol. Pacuła odczyta rozprawę o wściekliźnie u źwiérząt.

Korespondencyja Redakcyi i Administracyi.

Sprawy administracyjne zaległe od 23 września r. b. z powodu wyjazdu Administrującego zostały w ostatnim tygodniu załatwione.

Wny Dr. L. w Wiedniu. Artykuł o rzadkim rodzaju choroby spojówkowéj otrzymaliśmy i wkrótce ogłosimy. Nr. 32 wysłaliśmy.

Wny Dr. E. w Tarnopolu. Dla przysposabiania się do egzaminu na lékarza powiatowego (*Physicatsprüfung*), zalecić możemy Szan. Koledze następujące dzieła:

1) Z medycyny sądowéj: Casper-Liman. Medycyna sądowa, tłómaczenie Witkowskiego i Wisłockiego. Warszawa 1876. 2 duże tomy. Cena 12 rs.

2) Z higijeny publicznéj: Pappenheim. Policyja lékarska. Warszawa 1871 — 74. 3 tomy. Cena 12 rs.

3) Z ustaw policyjno-lékarskich austryjackich: Schauenstein. *Handb. der öffentl. Gesundheitspflege in Oesterreich.* Wien 1869. Cena 6½ złr.

4) Z farmakognozyi: J. Trapp. Farmakognozyja. Warszawa 1869. 2 tomy. Cena 8 rs.

5) Z chemii policyjnéj: Otto. *Anleitung zur Ausmittelung der Gifte.* 3te Aufl. Braunschweig 1867. Cena 4 mk.

6) Z policyi weterynarskiéj: Seifmann. Wykład o chorobach pomorkowych (Epizootiologia). Część 1sza. O chorobach zaraźliwych źwiérząt. Warszawa 1874. Cena 2 rs.

Księgarnia Krzyżanowskiego w Krakowie dostarczyć może dzieł powyższych z wyjątkiem dzieła pod 3) wymienionego, którego nakład podobno się wyczerpał.

Dzieł wspomnianych pod 1) i 2) może dostarczyć księgarnia albo w oryginale niemieckim, albo w polskiém tłómaczeniu.

Dr. S. w S. Na Dwutygodnik otrzymaliśmy 2/1 r. b. 50 c., a 1/7 1 złr. 25 c.; należy się więc jeszcze 25 c., o których nadesłanie przy sposobności upraszamy.

Dla Prenumeratorów Dwutygodnika higijenicznego dołącza się Nr. 19 tegoż pisma w objętości ½ arkusza.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Dr. St. Janikowski.

Już wyszło z druku

Uzupełnienie słownika łacińsko-polskiego wyrazów lékarskich

Prof. Dra **Skobla** i Dra **Al. Kremera**

razem z przekładem polskim wielu wyrazów lékarskich niemieckich, angielskich i francuzkich i słowniczkiem wyrazów weterynarskich

ułożone przez

Prof. Dra **St. Janikowskiego** Dra **Al. Kremera** i Prof. Dra **J. Oettingera**.

Kraków 1876 w 8-ce. Nakładem Tow Lékarskiego Krak. str. 76.

Dziełko to nabyć można w **Administracyi Przeglądu lékarskiego** po cenie 80 centów (z przesyłką 85 c.) a Prenumeratorowie „Przeglądu lékarskiego" nabyć mogą to dziełko po zniżonéj cenie 60 c. (z przesyłką 65 c.)

Odbitkę obejmującą sam Słowniczek wyrazów weterynarskich nabyć można po cenie 10 c. (z przesyłką 12 c.).

Sam Słownik łacińsko-polski wyrazów lékarskich Prof. Dra F. Kaz. Skobla i Dra Al. Kremera wydany w Krakowie w r. 1868 nabyć mogą Prenumeratorowie „Przeglądu lékarskiego" w Administracyi tego pisma po cenie 2 złr. 10 c. prócz kosztów przesyłki.

ASTMY

Duszność, chrypka, katary zadawnione i wszelkie cierpienia kanałów oddechowych ustępują po użyciu **Rurek antiastmatycznych p. Levasseura**, 19. rue de la Monnaie w Paryżu.

NEWRALGIE

wszelkie **cierpienia nerwowe** każdéj chwili ustępują po użyciu pigułek antinewralgijnych Dra CRONIER. Skład w Paryżu w aptece p. Levasseur, rue de la Monnaie 19.

Dostać można w składach materjałów aptecznych P. Gallego i J. Mrozowskiego ulica Miodowa w Warszawie; w Krakowie w aptece p. J. Trauczyńskiego; we Lwowie w aptece p. Mikolascha; w Brodach w aptece p. Kullaka.

ELIXIR ET DRAGÉES DU Dr RABUTEAU

(Lauréat de l'Institut de France)

ELIXIR I PIGUŁKI DOKTORA RABUTEAU wypróbowane zostały w szpitalach paryzkich przez professorów Fakultetu Medycznego, którzy zalecają je jako skuteczniejsze od wszelkich preparatów zalecanych.

Preparata te z Chlorku żelaza leczą Bladaczkę, Wynędznienie, Niedokrwistość, regulują Odpływy miesieczne, wzmacniają Organizmy wyczerpane i osłabione, niesprawiając nigdy Zatwardzenia.

Dostać można w znaczniejszych aptekach.

Sprzedaż hurtowa w Paryżu, u P. CLIN et Ce, ulica Racine, 14.

HOGG, Aptekarz, 2, Rue de Castiglione, Paryż. Jedyny preparator.

PILULES de PEPSINE de HOGG

PIGUŁKI Z PEPSINY HOGGA.

Preparatowi temu nadano specyalnie kształt pigułek dla zabezpieczenia go od wpływu powietrza; zachowano tym sposobem wszelkie własności temu nader pożądanemu lekarstwu i uczyniono *skuteczność* jego *niezawodną*. – **Pigułki Hogga przygotowują się w trojaki sposób:**

1° PIGUŁKI HOGGA z CZYSTEJ PEPSINY przeciwko upośledzonemu **trawieniu**, goryczy, wymiotom i innym przypadłościom, specyalnym żołądka.

2° PIGUŁKI HOGGA z PEPSINY w połączeniu z *żelazem odkwaszonem przez wodoród* przeciw słabościom **żołądka powikłanym niedokrwistością, niemocą ogólną, etc., bardzo** są wzmacniające.

3° PIGUŁKI HOGGA z PEPSINY w połączeniu z *Iodanem żelaza* niepodlegającym rozkładowi, przeciw słabościom skrofulicznym, lymfatycznym, sifilitycznym i piersiowym.

PEPSINA przez połączenie z żelazem i iodanem żelaza łagodzi własności **drażniące jakie iodan i żelazo wywierają na żołądek osób nerwowych i drażliwych. — Pigułki Hogga sprzedają się jedynie we flakonach trójgraniastych i znajdują się w głównych aptekach.**

Dostać można w Warszawie w składach materyjałów aptecz. P. Gallego i J. Mrozowskiego; we Lwowie w aptece P. Mikolasch; w Krakowie w aptekach PP. Trauczyńskiego i Redyka



Anerkenungs-Diplom der landw. Ausstellung zu Mistelbach u Verdinst-Medaille der landw. Ausstellung zu St. Gallen 1875.

Grösste Auswahl

von

optisch. Gegänstenden,

ärztl. Thermometern

zur Bestimmung der Köper Temperatur von 1 fl. aufwärts, Thermometer für **Bade- und Heilanstalten, Krankenzimmer** von 50 kr., aufwärts, **Barometer, Mikroskope** von 5 fl. bis 120 fl., sowie auch alle Sorten **Feldstecher Binocles. Operngläser** von 4 fl aufwärts, **Gold brillen, Zwicker** mit Krystallgläsern von 4 fl aufwärts, **Patentbrillen** von 1 fl. 50 kr aufwärts mit den feinsten **pereoskopischen Krystallgläsern** eigener Erzeugung sind stets am Lager bei **R. Wejtruba.**

Prag grosse Carlsstrasse Nr. 6 neu.

Auxilium orientis,

przyrządzone z dotychczas jeszcze nieznanych roślin wschodnich, nadzwyczajnéj siły leczącéj, badane przez pierwsze powagi w chemii i medycynie usuwa już w najwyższym okresie nieuleczalności znajdujące się:

Epilepsyje Padaczki
Szaleństwa
Kurcze piersiowe i żołądka.

Przed użyciem mego przetworu upraszam o szczegółowy opis choroby poczém posełam natychmiast przetwór wraz z dokładną wskazówką użycia i przepisami zachowania się w czasie leczenia za pobraniem.

Przestrzegam wyraźnie przed tymi ludźmi, którzy tylko na kieszeń pacyjentów spekulują nie dając jako środek swoisty nic innego jak rozczyn bromku potasu.

NB. Nie zamożni chorzy bywają uwzględnieni.

Silvius Boas,
Wynalazca Auxilium orientis,
Specyjalista dla cierpień nerwowych i kurczowych.
Godziny ordynacyjne od 8 — 10 przedpołud., 2 — 4 popołud.
Berlin SW., Friedrichstr 22., 1 piętro.

Umiejętne zdanie o środku wynalezionym przez Pana Sylviusa Boas przeciw padaczce i szaleństwu, nazwanym Auxilium orientis.

Świetne skutki stwierdzone przez umiejętne powagi i przez znaczną liczbę cierpiących po użyciu tego środka osiągnięte zniewoliły mię na wezwanie poddać ten wyrób dokładnemu umiejętnemu badaniu. Na podstawie wyników tego badania wydaję wedle mego obowiązku orzeczenie, że środek ten nie zawiera żadnych zdrowiu szkodliwych istt óraczéj bardzo dzielne, które w kurczowych i padaczkowych napadach jak szaleństwo zawdzięczających powstanie swe albo osłabieniu systemu nerwowego, robakom, nagromadzeniom w żołądku itd. wysoce skutecznemi się okazały i przez najsłynniejszych lékarzy używane były tak, że środek ten można uważać za specificum antiepilepticum.

Obowiązkiem więc każdego komu dobro i boleść bliźnich na sercu leży, wedle możności współdziałać, aby ten tak cenny środek znalazł rozpowszechnienie.

Berlin w Marcu 1875.

(L. S) Dr. Jan Müller,
F. W. Radca lékarski.

Nakładem Tow. lekarskiego krakowskiego. W drukarni Uniwersytetu Jagiell. pod zarządem Ign. Stelcla.